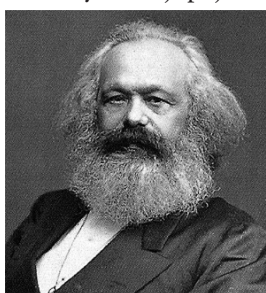


Robert Grzybowski

Zespół Szkół nr 5 Mistrzostwa Sportowego
w Bydgoszczy
doradca metodyczny

Czytając Marksa..., czyli pisze Karol do Fryderyka

5 maja przypadnie 194. rocznica urodzin Karola Marksa. Wiem, żadna okrągła. Ale czy mamy czekać do 2018 roku? Może wtedy będzie czas, aby szerzej spojrzeć na sylwetkę najślynniejszego trewirczyka? Do tego czasu wzbogacę swoją wiedzę na jego temat. Na razie mam na wyciągnięcie ręki biografię autorstwa F. Wheen'a.¹ Nie ona jednak była mi drogowskazem w pisaniu tego artykułu. Niestety nie znam, poza okładką, książki T. Hunta o Fryderyku Engelsie.² Trzeba będzie ją zakupić. I to bez dwóch zdań. Inspiracją stały się... listy!



* * *

W dobie internetu wymiera zasłużony „gatunek literatury stosowanej” (jak można m. in. przeczytać na stronie Wikipedii), jaką jest epistolografia! Nie muszę chyba nikogo przekonywać, jak cennym źródłem dla poznania epok, zdarzeń i ludzi są listy. Proponuję sięgnąć po autorów nietuzinkowych. Panie i Panowie, Karol Marks i Fryderyk Engels! Jest okazja, aby spojrzeć na życie „klasyków” z trochę innej strony. Żebyśmy się źle nie rozumieli: nie byłem i nie jestem marksistą, a ideologia, którą stworzyli, była mi od zawsze obca.

Bez wątplenia awersja do wszystkiego co wiąże się z tymi niemieckimi myślicielami, wzięła się z czasów PRL-u, kiedy obaj brodacze awansowali do rangi... bóstw. Ich twarze spoglądały na nas z portretów w czasie pochodów pierwszomajowych. Można było ich znaleźć na znaczkach (najczęściej na tych z nadrukiem: DDR). Wiadomo, że każda władza potrzebuje ołtarzy i swoich świętych. A że przy okazji całym pokoleniom obrzydzono tę czy inną postać to już inna historia. Fakt ten zresztą wcale nas nie zwalnia od ich poznawania. Bo tak naprawdę prawie nic na ich temat nie wiemy!

Przeciętnemu zjadaczowi historii Marks

¹ Wheen F., Karol Marks. Biografia, Warszawa 2011

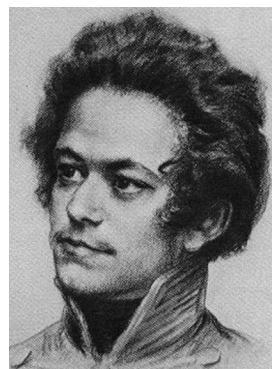
² Hunt T., Fryderyk Engels. Komunista we fraku, Warszawa 2012

i Engels (nie rozdzielajmy tych panów, przecież wymieniamy ich zawsze jednym tchem, tak jak mówimy „Romulus i Remus” czy „Piotr i Paweł”) kojarzy się z: marksizmem, „Kapitałem”, „Manifestem komunistycznym” lub w ogóle z komuną. Na pewno wielu pamięta taki okres, kiedy na winietach wielu gazet pojawiało się hasło wydarte właśnie z „Manifestu...”: *Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!* Ale ja chciałbym zwrócić Państwa uwagę na... Marksa i Engelsa – ludzi. Zbyt często wielu bohaterów historii widzimy odlanych ze spizu, wyniosłych i podniosłych, ale kompletnie odczłowieczonych! Nie inaczej jest z wyżej wymienionymi panami.

To zupełny przypadek, że sięgnąłem po listy, które obaj do siebie pisali. Chciałem poznać ich opinię na temat Bismarcka, Napoleona III i zjednoczenia Niemiec w 1870 roku. Pech chciał (?), że otworzyłem na liście dość osobistym. Zacząłem czytać i nawet nie spostrzegłem się, jak lektura wciągnęła mnie swoją narracją. Chyba przechodziłem wszystkie stadia poznania: od zaskoczenia po fascynację. Skąd mogłem wiedzieć, że zaczyna się dla mnie czas, w którym będę się dzielił z kimś refleksjami nad przeczytanym tekstem. A chcę tu nadmienić, że wcześniej nie wnikałem w dusze wielkich tego świata przez pryzmat ich listów. Pamiętniki, diariusze, to tak! Listy? Przed laty czytałem korespondencję A. Mickiewicza i wybiórczy zbiór tego, co napisał K. Darwin. A teraz... poddałem się urokowi korespondencji twórców komunizmu.

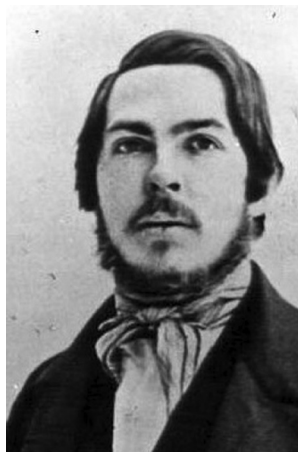
Jakie wnioski? Chyba jednak porażające.

Odnalazłem dwóch zupełnie mi nieznanych ludzi. Nic tak nas nie wciąga, jak pikanteria czy wręcz wulgaryzm. Nigdy nie pojmę dlaczego, na przykład na Wawelu, męczy się tłumy i tak zmęczonych turystów jakimiś szczegółami architektonicznymi Katedry, a nie opowiada się, jak z obitą gębą wracał ze swoich nocnych eskapad król Jan



Olbracht (notabene zmarły w Toruniu w 1501 roku w cudownym ratunku). Nie inaczej było z lekturą listów. Co mnie zaskoczyło i ujęło? Język! Przekleństwa doprowadzonego do ostateczności Karola Marksa. Proszę posłuchać, co pisał do Engelsa z Londynu 24 maja 1859 roku: *Byłbym Ci bardzo zobowiązany, gdybyś mógł przysłać mi trochę «tin».* Ten parszywiec Duncker, na którego liczyłem, odsuwa, jak się zdaje sprawę w siną dal. W ostatnich 10 dniach bydlak znowu nic nie przysłał. Chodziło o publikację pewnej broszury, która wyszła spod pióra Marksa, a słowo „tin” oznacza pieniądze. I to jest dopiero temat do zgłębienia! Chroniczny brak środków finansowych! Już następnego dnia pisze

do Fryderyka (przy okazji dostaje się ponownie „temu psu Dunckerowi”!) *Nie mieliśmy w domu ani grosza, a prawie wszystko, co można było zastawić, już zastawiliśmy, musiałem więc pojechać do lombardu ostatni nadający się jeszcze do noszenia surduta, gdyż za to świństwo, które w Berlinie kosztuje, (...), 8 pensów, tu trzeba zapłacić 2 szylingi*³. Trudno się domyśleć, co miał na myśli, pisząc „świństwo”. Przeczytałem wiele listów z lat 1856-1859 i 1868-1870. W wielu Fryderyk



Engels pisał tak: *Posłałem Ci list polecony, zawierający banknot pięcioletni R/1 56641, Manchester, 16 stycz. 1857, mam nadzieję, żeś go otrzymał*” (1 III 1858 r.). A na to dnia następnego odbiorca pisał: *Drogi Fryderyku! W kilku wierszach zawiadomiłem Cię odwrotną pocztą o otrzymaniu 5 £. Tak „konstruowanych” listów jest bardzo dużo. Robi*

to przytłaczające i ponure wrażenie. Czy zwrócili Państwo uwagę na podanie serii banknotu, który wysłał Fryderyk? Bardzo często taki szczegół można odnaleźć w tych korespondencjach. Oto inny przykład. Marks pisze 16 IV 1859 roku, co następuje: *W następnym wtorek przypada płacenie procentów za nasze srebra rodzinne, zegarki itp. W prywatnych rozmowach z pawnbroker (tj. właścicielem lombardu) moja żona uzyskała przesunięcie terminu o 3 tygodni, ale wtorek jest ultimus terminus. Proszę cię więc, abys przesłał kilka £. A trzy dni później dziękuje w języku obcym: 5 £ arrived. Best thank*⁴ Owo „best thank” regularnie pojawiało się w „pierwszych słowach” listów. Engels zdawał sobie sprawę, że kłopoty finansowe przyjaciela to poważny problem, stąd chyba nie dziwi taki zapis poczyniony rok wcześniej: *W każdym razie korespondencje tę spalimy, aby sprawy pozostały między nami.* No, cóż – nikt niczego nie spalił. I dzięki temu możemy poznać jeden z sekretów życia Marksa i utrapienia Engelsa! Nie boję się napisać, że pierwszy siedział po uszy w kieszeni drugiego! Z całego serca polecam list z 15 lipca 1858 roku, w którym Karol dokonuje szczegółowego rozliczenia z finansów. To z niego pochodzi ten osobliwy cytat: *Gdybym nawet chciał zredukować wydatki do minimum i np. pozbawił dzieci szkoły, wziął proletariackie mieszkanie, odprowadził służącą, żywił się ziemniakami – to nawet licytacja moich mebli nie wystarczyłaby na to, aby zaspokoić pretensje wierzycieli choćby tylko z najbliższego sąsiedztwa i zapewnić nam*

³ Wszystkie cytaty pochodzą z: Marks K., Engels F., Dzieła tom 27, Warszawa 1968; Dzieła tom 29, Warszawa 1972; Dzieła tom 32, Warszawa 1973

⁴ Nadeszło. Serdeczne dzięki.

spokojne przeniesienie się do jakiejś nory. Chciałoby się zawołać: „Hola! panie Marks! Trochę pokory!”. Czy tak powinien pisać twórca „walki klas”?

Wiele miejsca w listach poświęcono rodzinie. Są opisy chorób tak rodziny Marks, jak i samego Engelsa. Ale odnajdziemy też ślady prawdziwych tragedii. W lipcu 1857 roku Marks pisał z Londynu do przyjaciela: *Drogi Fryderyku! Żona moja nareszcie zległa. Child (tj. dziecko- przyp. R.G.) jednakże nie było zdolne do życia i zaraz zmarło.* Trzy dni później Engels pisał w Manchesterze: *Treść Twego listu wstrząsnęła mną do głębi, i mimo, że kryjesz się z tym, wiem przecież, że na pewno ciężko to przeżyłeś, jeśli tak piszesz. Ty możesz po stoicku znieść śmierć maleństwa, ale Twoja żona – wątpię.* O porodzie w 1851 roku pisał nie bez gorzkości: *Moja żona urodziła niestety dziewczynkę, a nie garçon (tj. chłopiec – przyp. R.G.).* Franciszka zmarła rok później. Dzieci Marksa chorowały m. in. na szkarlatynę.

Nie chcę Państwa pozostawiać w dość minorowym nastroju. Oto przyjemna strona życia burżuazyjnego rewolucjonisty Fryderyka Engelsa: *W sobotę – pisałem w sylwestra 1857 r. – polowałem na lisy, 7 godzin spędzonych w siodle. Taka historia zawsze mnie na parę dni diabelnie podnieca, jest to największe, jakie znam, zadowolenie fizyczne.* Jak wytłumaczyć temu światu, że rewolucji nigdy „nie robili” robotnicy! Mimo różnych zdrowotnych problemów nie odmawiał sobie przyjemności i pisał w jednym z listów: *Wczoraj przeskoczyłem na moim koniu wał ziemny i żywo płót wysokości 5 stóp i kilku cali, najwyższy skok w całym moim życiu.*

Zdaję sobie sprawę, że takie wybiórcze cytowanie listów nie oddaje pełnego dramatyzmu, jak się okazuje, życia twórców ideologii komunizmu. Odkrywa chyba jednak strony życia, o których nie mamy pojęcia. Podręczniki historii nie dają nam okazji poznać panów Marksa i Engelsa w „domowych bamboszach”. Przez pryzmat zapisanego przez nich papieru możemy wnikać w ich świat, rzeczywisty obraz przyjaźni dwóch ludzi. Szkoda tylko, że położyli podwaliny pod komunizm, który tyle zła wyrządził światu.

* * *

Chciałbym na koniec przytoczyć fragment listu Fryderyka Engelsa z kwietnia 1845 i dedykować go... wszystkim rodzicom, którzy zmagają się z „konfliktem pokoleń”: *Kiedy przychodzi do mnie list, obwąchuje się go ze wszystkich stron, zanim go dostanę. Ponieważ wiadomo, że wszystkie listy są od komunistów, za każdym razem robi się przy tym pogrzebową minę, że można zwariować. Wychodzę gdzieś – ta sama mina. Siedzę w swoim pokoju i pracuję, oczywiście nad czymś komunistycznym, jak wiadomo – ta sama mina. Nie mogę ani jeść, ani pić, ani spać, ani puścić baka, by nie mieć przed nosem*

tej przeklętej męczeńskiej miny. Czy wychodzę, czy zostaję w domu, czy milczę, czy mówię, czy czytam, czy piszę, czy śmieję się, czy nie, cokolwiek robię – mój stary od razu ma ten wstrętny grymas na gębie.
Jak więc widać, niewiele się od tego czasu zmieniło się...

PS: Wydawnictwo W. A. B. w 2009 roku wydało biografię „Lew Tołstoj” Wiktora Szklowskiego. Nie wspominałbym o tym w tym miejscu, gdyby nie pewien błąd: otóż w książce znalazło się zdjęcie... młodego E. Engelsa, jako młodego L. Tołstoja! Żart? Też chciałbym, żeby tak było, ale nie – to raczej pomyłka wydawcy czy może niewiedza korektora?